

Wystąpienie uhonorowanej tytułem doktora *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Marii Delaperrière*

Magnificencjo,
Dostojny Senacie,
Szanowna Pani Dziekan,
Szanowni Członkowie Rady Wydziału Polonistyki,
Szanowni Państwo,

Pragnę wyrazić głęboką wdzięczność władzom uniwersyteckim i kolegom akademickim za to wielkie wyróżnienie. Przyjmuję je z tym większym wzruszeniem, że zaszczyt ten spotyka mnie na mojej ukochanej uczelni, której zawdzięczam tak wiele...

Dzisiejsza uroczystość jest dla mnie symbolicznym powrotem do Alma Mater, którą opuszczałam pół wieku temu. W tych właśnie murach uczyłam się samokrytycyzmu, niezależności myśli i przede wszystkim otwarcia na świat. Mądre nauki profesorów Stanisława Pigionia, Kazimierza Wyki, Henryka Markiewicza, Zenona Klemensiewicza, Wacława Kubackiego sprawiały, że polonistyka była dla mojego pokolenia „królową nauk”, punktem wyjścia do bezustannych poszukiwań nieokreślonej bliżej prawdy i zarazem pewności, że prawda ta istnieje za uciekającym horyzontem coraz to nowych lektur. I choć w tamtym okresie nie było jeszcze mowy o „wielodyscyplinarności”, było dla nas oczywiste, że każde dzieło literackie prowadzi na rozliczne ścieżki historii, filozofii, socjologii, psychologii, psychoanalizy, antropologii, które literaturoznawca w naturalny sposób włącza we własne humanistyczne pole widzenia. Bycie humanistą stanowiło dla nas ideał najwyższy i ponadczasowy. To przekonanie było najcenniejszym skarbem duchowym, który zawdzięczam krakowskiej Alma Mater i którego nie przystąpiły dalsze studia na Sorbonie.

Czym się różniły te dwie uczelnie? Nie będzie chyba przesadą, gdy powiem, że Uniwersytet Jagielloński dostarczał mi wewnętrznej treści, a na Sorbonie odkrywałam znaczenie formy. Przez treść rozumiem lektury literackie, które porażały nas swoim ogromem. Czytaliśmy nie tylko dzieła polskie, lecz także Biblię i Homera, *Mahabharatę* i *Wyznania* świętego Augustyna. W końcu lat pięćdziesiątych nasi mistrzowie wprowadzali nas w świat kultury, który bez względu na nasze późniejsze losy miał nas chronić przed trywialnością ideologii i totalitarną indoktrynacją. Odkrywaliśmy sami tajemną synergię między dziełem literackim a światem rzeczywistym. Pamiętam, jak na jednym z seminariów profesora Kubackiego poruszył mnie epizod z Dantego, w którym uczucia Paula i Franceski z Rimini krystalizują się w momencie, gdy pochyleni nad otwartą książką, czytają historię Lancelota i Ginewry. Po latach, w zupełnie innych okolicznościach mogłam się przekonać o sile oddziaływania literatury na życie nie tylko indywidualne, ale i zbiorowe.

Nigdy nie wiadomo, gdzie padnie iskra profesorskiego słowa. Do dziś słyszę w pamięci werset: „Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą płyną”, z jedenastej księgi *Pana Tadeusza*. Przywoływał je profesor Klemensiewicz na wykładzie z gramatyki opisowej jako przykład tzw. podmiotu szeregowego. Ale dlaczego właśnie ten cytat pozostał mi w pamięci? Myślę, że wzruszał mnie po prostu sposób, w jaki ten Wielki Językoznawca uczył struktur naszej polszczyzny, wprowadzając nas zarazem w polską kulturę. Doświadczenie literackie było dla niego najwyższym sprawdzianem teorii językowej. W ten sposób także oddziaływały na nas wykłady z literatury staropolskiej profesora Pigonia. Słynne wersety Sępa-Szarzyńskiego („Cóż będę czynił w tak straszliwym boju, / Wątył, niebaczny, rozdwojony w sobie?”) samym rytmem wywoływały swoiste „ukłucie” (choć w nieco innym znaczeniu niż u Barthes’a). Nie przypuszczałam wtedy, że będą mi one kiedyś pomocne w oswojaniu zagranicznych odbiorców z innością polskiej mowy. W tamtych latach nie musieliśmy jeszcze definiować, czym jest dla nas kultura. Była ona pojęciem oczywistym, jak były nim na przykład: dom, rodzina, ojczyzna, świat...

Taki obraz kultury wyniosłam z krakowskiej uczelni. Sorbona okazała się inna. Studia paryskie rozpoczęłam w momencie wielkiego przełomu lingwistycznego. Eksplikacja tekstu była zabiegiem chirurgicznym, wspartym doskonałą aparaturą metodologiczną. Proust rozgałęział się w strukturalistycznych „drzewkach” Chomsky’ego, Racine odsłaniał się w dekonstrukcjach Nowej Krytyki. Czytaliśmy Barthes’a, powtarzając za nim, że to, co nadaje dziełu literackiemu sankcję, to nie jego sens, ale sposób wypowiedzi, która je tworzy; zgłębialiśmy krytykę tematyczną Georges’a Pouleta, Jana Starobińskiego i Jeana-Pierre’a Richarda, socjologię literacką Luciena Goldmana, psychoanalizę Lacana, fenomenologię Ricoeura. Ogrom dzieł literackich czytanych w Polsce uzupełniał we Francji ogrom nie tylko lektur, lecz także nowych teorii.

Najważniejsze różnice między krakowską a paryską uczelnią kryły się jednak głębiej. Na uczelni krakowskiej praktykowaliśmy chętnie sztukę ese-

ju. Olśniewającym jej przykładem były dzieła profesora Wyki, który łączył wielką erudycję z niezwykłą inwencją językową, a rzetelny warsztat z błyskotliwością stylu. Polski krytyk stawał się partnerem pisarza, którego czasem przewyższał. Na Sorbonie oparciem dla krytyka, badacza czy studenta jest starożytna triada argumentacyjna, w której dialektyka tezy i antytezy musi doprowadzać do syntetycznego zwieńczenia. W polskiej retoryce – radość wielokropków, cudzysłowów, myślników, niedomówień. W retoryce francuskiej – jasność, zwięzłość i precyzja. Wschodni Europejczyk podchodzi do tych rygorów z nieufnością, dopóki się nie przekona, że to mozolne ćwiczenie porównać można do gamy muzycznej, która prowadzi do Mozarta...

Te dwa bieguny zapisu (esej i dysertacja) kryją w sobie historię dwóch odmiennych kultur, która uwidacznia się najwyraźniej w sztuce przekładu. Nie będzie chyba przesadą, gdy powiem, że łatwiej przełożyć jasność frazy francuskiej na język polski, niż bujność polskiego języka na język Montaigne'a i Pascala. Literatura francuska ujarzmiła wyobraźnię. Nawet zawiłe konstrukcje Proustowskie wolne są od niespodzianek i nieprzewidywalności polskiego języka. Francuski pisarz draży przepastne tunele czasów gramatycznych, a zarazem sama składnia służy za nitkę Ariadny wyprowadzającą czytelnika z zawiłych labiryntów jego stylu. Tymczasem konkret i obrazowość polskiej mowy kontrastuje do dziś z francuską tendencją do abstrakcji. Poeta Jan Brzękowski wyznawał, że chcąc przełożyć własny wiersz na francuski, woli napisać nowy. Uwaga ta dotyczy także pracy krytycznej badacza oscylującego między dwoma językami, który jest świadom, że każdy z tych języków nosi w sobie specyficzny obraz świata.

Uroki polskich przedrostków i przyrostków, które na naszych oczach skrzępią się i „rozlistniają”! Tak może by napisał Leśmian o własnym gąszczu rymów, które wymagały tłumacza na miarę Paula Cazina (mam na myśli kongenialny przekład ballady *Dziewczyna*), by go z polskiej gleby przenieść na obce kulturowe obszary. I kiedy Cazin z własnej inicjatywy przełożył *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska, to nie tylko ze względu na świadectwo historyczne, lecz także dlatego, że zafascynował go urok łacińskich makaronizmów współgrający z mentalnością siedemnastowiecznego świadka. Barokowym „zielnikiem nieplewionym” zachwyił się także uczony belgijski Claude Backvis, dostrzegając w nim, jak pisał: „świeżość, wigor, pewną żwawość, coś w rodzaju instynktownej pierwotności”.

Rozumiałam ten zachwyt i gdy objęłam kierownictwo sekcji polonistyki w Institut National des Langues et Civilisations Orientales w Paryżu, pierwszą sesję postanowiłam poświęcić właśnie barokowi. Sam projekt zaprezentowania Francuzom polskiego baroku wypływał wówczas z chęci wyrwania polskiej kultury ze schematu krajów totalitarnych, sprowadzonych do wspólnego ideologicznego tygla przez zachodnie media.

Był to zarazem okres mojego duchowego powrotu do Krakowa. Niezastąpionym pośrednikiem między moją i krakowską uczelnią stał się profesor Franciszek Ziejka, z którym wspólnie, kierując się nadal koniecznością oporu wobec ujednoczonej wizji kultury bloku „krajów wschodnich” [*pays de l'Est*], wydaliśmy *Antologię literatury staropolskiej*. Dzieło to nigdy by pewnie nie powstało, gdyby nie to pierwsze sympozjum o polskim baroku w Europie z udziałem wybitnych profesorów krakowskich: Jana Błońskiego, Andrzeja Borowskiego, Józefa Andrzeja Gierowskiego, Janusza Gruchały, Jana Ostrowskiego, Franciszka Ziejki. Jeśli o tym wspominam, to nie tylko dlatego, że była to w Paryżu pierwsza, bez precedensu sesja poświęcona polskiej literaturze barokowej, ale co więcej, nosiła w sobie załączki nowego spojrzenia na polską literaturę w dwóch krzyżujących się perspektywach – diachronii i synchronii. Perspektywie historycznej wtórowała geografia kulturowych powiązań z literaturami europejskimi. I choć nie mówiło się jeszcze wtedy o zderzeniu kultur, ani o tym, że każda lektura jest z zasady aktem porównawczym, a samo porównanie musi być agonem, już wtedy stało się dla mnie oczywiste, że w pracy polonisty zagranicznego zarówno w dydaktyce, jak i w badaniach naukowych każde spojrzenie na polską literaturę ma – i musi mieć – wymiar komparatystyczny, i to nie tylko w tradycyjnym znaczeniu szukania podobieństw i wpływów, lecz także w wydobywaniu kontrastów i odkrywaniu tego, co osobliwe i nieporównywalne!

Taką perspektywę podsunęły mi polskie awangardy, których tropizm w kierunku Zachodu znalazł przeciwwagę w wyobrazeniach polskich. Język „odczarowanego świata” polscy artyści awangardowi przekładali niejednokrotnie na język rodzimy: inwencja prowadziła do archetypów, wybijały indywidualizm łączył się z poczuciem wspólnoty, subiektywizm zanurzał się w Kosmosie, racjonalizm w intuicji.

Nie przypuszczałam wtedy, że wraz z przełomem postkolonialnym ta właśnie perspektywa znajdzie potwierdzenie w nowych tendencjach komparatystycznych. I choć zainteresowanie tym, co inne, obce i partykularne, zatopiło się już nieco w procesach „globalizacji”, dla zagranicznego polonisty inność stwarza nadal szansę na uwydatnienie polskich wartości kulturowych, traktowanych jako całość odrębna i zarazem *pars pro toto* kultury europejskiej. Komparatystyka tak rozumiana jest już nie tyle metodą, ile świadomą postawą aksjologiczną badacza wobec przedmiotu badanego i wobec samego siebie.

To dzisiaj kwestie znane, ale wspominam o nich, ponieważ pluralizm kulturowy stanowi fundamentalną zasadę nauczania języków obcych na mojej paryskiej uczelni, będącej jedynym na świecie centrum gromadzącym ponad 90 języków i kultur. Sam departament Europy Środkowo-Wschodniej i Południowej liczy ich blisko dwadzieścia, od Grecji począwszy po kraje bałtyckie, od Ukrainy po Bałkany! I gdyby nie te codzienne kontakty z badaczami reprezentującymi inne kultury, gdyby nie ciągłe konfrontacje czy spory, które im towarzyszyły, mój zapal do organizowania kolejnych międzynarodowych sympozjów musiałby wcześniej czy później wygasnąć.

Lecz i tu pomoc badaczy krakowskich okazała się szczególnie cenna. Do listy wymienionych już poprzednio profesorów z wdzięcznością dołączam Jarosława Fazana, Aleksandra Fiuta, Jerzego Jarzębskiego, Annę Łebkowską, Michała Pawła Markowskiego, Władysława Miodunkę, Ryszarda Nycza, Magdalenę Popiel, Małgorzatę Sugierę, Teresę Walas, Martę Wykę, Krzysztofa Zajasa, Andrzeja Zawadzkiego i wielu innych kolegów, którym wiele zawdzięczają – pośrednio lub bezpośrednio – kolejne tomy pokonferencyjne poświęcone „literaturze i emigracji”, „modernizmowi i postmodernizmowi”, „literaturze wobec historii”, „teatrowi absurdu”, „polskiej myśli i kulturze”. Bez tej cennej współpracy nie powstałyby monografie zbiorowe o Mickiewiczu, Słowackim, Conradzie, Waciu i Miłoszu, Herlingu i Sienkiewicz, bohaterze ostatniej sesji, przedstawionym w kontekście „podróży w czasie i przestrzeni”.

Równie istotna okazała się współpraca w dziedzinie dydaktyki. Już w latach osiemdziesiątych została podpisana umowa o wymianie naukowej i dydaktycznej między moją uczelnią a Uniwersytetem Jagiellońskim. Dzięki pośrednictwu profesora Ziejki, wówczas naszego wykładowcy, udało nam się podpisać umowę o współpracy z Uniwersytetem Jagiellońskim. Ułatwiło to nam nie tylko wymianę studentów („Erasmus” jeszcze nie istniał), ale zrodziła się także tradycja zapraszania na stanowisko lektorskie specjalistów z Krakowa. Zachowałam w pamięci serdeczne wspomnienie współpracy z doktor Grażyną Królikiewicz, profesorem Włodzimierzem Szturcem, profesorem Jolan-tą Rokosz, profesorem Bronisławą Ligarą, doktorem Stanisławem Mędakiem, którzy przynosili nam świeżość spojrzenia na polską rzeczywistość, zmieniający się język i kulturę. To był dla mnie „złoty wiek” naszych polonistycznych kontaktów z Krakowem.

Pracując w INALCO, nawiązałam 15 lat temu współpracę z Polskim Towarzystwem Historyczno-Literackim w Paryżu, które rozwija działalność naukowo-kulturalną dzięki niezwykłej energii i oddaniu profesora Pierre’a Zaleskiego. Jestem mu ogromnie wdzięczna, że obdarzając mnie pełnym zaufaniem, zapewnił mi możliwość organizowania konferencji międzynarodowych, a także odczytów o polskiej literaturze i kulturze oraz publikację książek pokonferencyjnych. Mam więc nadzieję, że moją pracą spłacam podwójny dług wobec Prezesa THL-u, a także wobec jego wielkiego Ojca, Zygmunta Lubicz-Zaleskiego, który był w 1917 roku inicjatorem pierwszej polonistyki we Francji w Szkole Języków Wschodnich (obecnie Institut National des Langues et Civilisations Orientales). Nigdy nie przypuszczałam, że kiedyś spotka mnie zaszczyt kierowania przez 25 lat polonistyką na tej samej uczelni.

Praca w zespole jest doświadczeniem niezastąpionym. Jednak w badaniach naukowych sam wybór musi być wyborem osobistym i bezinteresownym, zwłaszcza w przypadku polonisty zagranicznego, który wie, że przeniesienie

polskiej kultury w obszar obcy pozbawia ją auratywności (w benjaminowskim znaczeniu słowa) i w konsekwencji grozi jemu samemu utratą polskiej, a więc dla niego najważniejszej, tożsamości kulturowej. Toteż przekaz kultury polskiej za granicą polega na bezustannym wysiłku odtwarzania jej aury w ciągłej grze dystansu i zbliżenia. Sprzyjają temu częściowo teorie intertekstualne, ale w przepływach i konfrontacjach kulturowych chodzi o coś więcej. Intertekstualność sama w sobie byłaby jedynie grą na powierzchni znaków słownych, gdyby nie współczesny dialog kultur, który jej towarzyszy, strzegąc rozmówcę przed naturalnymi skłonnościami etnocentrycznymi. Gdy pochylam się we własnych badaniach nad polskim modernizmem, tradycją romantyczną, przemianami pokoleniowymi, świadectwami historii czy symboliką miejsc pamięci, odczuwam za każdym razem konieczność reinterpretacji tej dwoistości polskiej kultury – tak bardzo polskiej i tak bardzo europejskiej.

Tak mogłabym zdefiniować założenia moich badań, z których duża część została już, w kolejnych tomach, wydana po polsku. Tom pierwszy, *Dialog z dystansu*, nawiązuje do swoistej edukacji spojrzenia na własną kulturę; drugi, *Pod znakiem antynomii*, jest namysłem nad paradoksalną nieprzystawalnością człowieka do cywilizacji, której skądinąd jest twórcą; trzeci tom, *Literatura polska w interakcjach*, skupia się na konfrontacji tekstu z tekstem, na dialogu oddalonych często w przestrzeni i czasie pisarzy, i wreszcie – na sile energetycznej samej literatury ujawniającej się w zderzeniach ze współczesnym światem, które najdobitniej streszcza rozdział zatytułowany *Literatura w stanie wyczerpania?* (opatrzone dużym znakiem zapytania).

To tekst najbardziej osobisty, w którym „wyczerpanie” – słowo klucz otwierające powikłania cywilizacji ponowoczesnej – stosuje się nie tylko do literatury, ale szerzej, do wszystkich dziedzin kultury humanistycznej. I choć trudno kogokolwiek obwiniać za taki stan rzeczy, równie trudno – jeśli jest się humanistą – uchylić się od całkowitej za niego odpowiedzialności. Przywołany rozdział powstał pięć lat temu. Pisałam w nim, że współczesne określenia: „zanik wartości”, „globalizacja”, „deterytorializacja” czy „akulturacja” należą już do truizmów. Dziś użyłabym słowa „banalizacja”, ale nie w znaczeniu nadanym mu przez Hannah Arendt, piszącej o banalizacji zła w systemie nazistowskim. Chodziło wtedy o zło ekstremalne. Dziś banalizacja odnosi się do sfery uczuć i zachowań międzyludzkich w „płynnym społeczeństwie” opisanym przez Zygmunta Baumaną.

Osobiście, jestem głęboko przekonana, że najlepszym remedium przeciw banalizacji, czyli przeciw ogólnej atrofii społecznej, jest kultura języka. Nie chodzi mi tu o język jako kryterium społeczne, lecz jako wyznacznik tożsamości kultury narodowej. Z tej perspektywy spoglądam od lat na polską literaturę, która dużo silniej niż w zindywidualizowanych kulturach zachodnich wiąże się z historią wspólnoty kulturowej. Toteż dla polonisty pracującego za granicą samo uświadomienie sobie, że literatura mogłaby zejść z królewskiego piedestału, wywołuje reakcję obronną nie tylko z powodu własnych zami-

łowań literackich, lecz także ze względu na całościowy obraz Polski, który bez literatury uległby okaleczeniu.

Czy można choćby przez moment wyobrazić sobie, że wszystkie księgarnie przeobrażą się w sklepy z ubraniami sportowymi, jak to się stało z największą księgarnią uniwersytecką w Paryżu? Sport był już w starożytności częścią kultury, ale nieśmiertelność zapewniła mu literatura i sztuka. W nich kryje się także nasza pamięć, one decydują w dużej mierze o naszej tożsamości i co więcej – o sensie naszego życia.

Kiedy spoglądam na współczesną literaturę polską od tej strony, uderza mnie nie tyle jej aspekt ideowo-narodowy (wielokrotnie podkreślany), ile przede wszystkim uniwersalny, który ujawnia się w połączeniu jednostkowego zapisu doświadczenia egzystencjalnego i zarazem szerszej rozumianego doświadczenia historycznego. W tym połączeniu kryje się jej najgłębsza wartość aksjologiczna, nabierająca szczególnego znaczenia w epoce, w której świat traci dawną przejrzystość, a jednostka punkt oparcia.

Jeśli patrzę optymistycznie w przyszłość, to dlatego, że wierzę w istnienie ukrytego nurtu ciągłości kulturowej, który łagodzi modernistyczne i postmodernistyczne kryzysy. Dlatego ufam, że współcześni młodzi mistrzowie komunikacji, świetnie dzisiaj opancerzonej technicznie, rozumieją, iż kultura, a szczególnie kultura literacka, bynajmniej tej komunikacji nie przeczy, ale ją iryguje i ożywia, broniąc zwolenników technologii przed ostatecznym urzeczowieniem. Wiem, że literatura nie będzie już nigdy królową nauk. Ale przypada jej dzisiaj rola jeszcze ważniejsza, rola użytecznej pośredniczki wszystkich dziedzin nauki – od historii i antropologii począwszy, aż po nauki medyczne, socjologię czy nawet inżynierię, zapewniając tej ostatniej bardziej zhumanizowane oblicze.

Kończąc te bardzo luźne refleksje, pragnę złożyć serdeczne podziękowania mojemu znakomitemu promotorowi profesorowi Andrzejowi Borowskiemu, którego prace zawsze budziły we mnie wielki podziw i szczególnie radosne uczucie przynależenia do Europy. Gorąco dziękuję świetnym recenzentkom za niezwykle wnikliwe recenzje: pani profesor Małgorzacie Czerwińskiej, której prace teoretyczne do dziś mnie inspirują, oraz pani profesor Alinie Nowickiej-Jeżowej, która kilka lat temu zaszczyliła mnie propozycją udziału w swoim wielkim dziele o *Humanizmie polskim* i następnie zechciała włączyć moją ostatnią polską publikację do swojej świetnej kolekcji.

Wyrazy wdzięczności ślę do przyjaciół z innych uniwersytetów polskich i zagranicznych, którzy wielokrotnie mnie inspirowali, a szczególnie do profesorów: Edwarda Balcerzana, Włodzimierza Boleckiego, Adama Dziadka, Rolf Fiegutha, Danuty Knysz-Tomaszewskiej, Luigiego Marinelliego, dziękując także za piękne lata współpracy profesor Małgorzacie Gębce-Wolak i Iwonie Lewandowskiej oraz wszystkim polonistom francuskim, z którymi od wielu lat dzielę nie tylko wspólne pasje, lecz także trudy i wysiłki.

W tych wyjątkowych dla mnie chwilach wspominam z głębokim wzruszeniem moich Rodziców, którzy latami z czułą troskliwością towarzyszyli mi w kolejnych etapach drogi naukowej.

I ostatnie wreszcie słowo kieruję do mojego Męża, Jeana Delaperrière, dziękując mu za ciepłość, za zrozumienie, za wsparcie duchowe i intelektualne, za dialog polsko-francuski, a przede wszystkim za to, że ucząc mnie kochać Francję, sam pokochał Polskę i stał się jej wielkim Przyjacielem.

*

Tekst wystąpienia wygłoszonego przez prof. Marię Delaperrière – po otrzymaniu tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego – w trakcie uroczystego posiedzenia Senatu UJ z okazji Święta Uniwersytetu Jagiellońskiego 12 maja 2017 roku.